

Wychodzę na światło dnia. Raz, raz, tej !
Ya, ya...

Wychodzę na światło dnia, to metamorfoza larwy
Oto bitewny amok, na twarzach wojenne barwy
Ja kolekcjonuję skalpy tak jakbym był Komanczem
Zakończę twój marny żywot swoim rytualnym tańcem
Punche tak gęste jak rany po wystrzale śrutu
Jak Voodoo mój rap to obrzędy pogańskich ludów
Bez trudu usuwam resztkę pozerskiego brudu
To jak aborcja z użyciem odkurzacza i drutu
Ścieram krew z butów synu, przynoszę ci chory stuff
To jest jak ścieżka dźwiękowa do filmu z gatunku snuff
Ja nie oczekuję braw, głośniki dudnią jak Etna
Po słabych deptam plując w twarz kwasem jak Reptile
Moi ludzie to sekta, chory rap w sercach gra nam
Jak szaman wypisuje modlitwy na czarnych ścianach
To zamach, wkładam ci w pysk odbezpieczony granat
Tak, że pozostanie po tobie tylko czerwona plama
Mam w planach rozpiardolić twój odpornościowy system
Z pysków leci piana, roznosimy w mieście wściekлизnę
Jezu Chryste, Purytanie się barykadują w domach
To rap dla wąskiego grona jak produkcje w stylu Troma
Na szponach czarnego kruka wisi resztką ludzkiej skóry
Szczury są odzwierciedleniem naszej zwierzęcej natury
To styl, który wywoła grymas bólu na twych ustach
To jakbyś czołgał się po resztkach rozbitego lustra
Znowu bluzgam, twoje ciało pnie się w bolesnych konwulsjach
Flow bardziej wybuchowy niż irański samobójca
To nie święta trójca – Słoń, bit i mikrofon
Każdy wypluty wers równa się z globalną katastrofą

Oto liryczny kat, stylistyka bezlitosna
Mój mikrofon jest jak bat, wszystkich słabych czeka chłosta
Dumnie idziemy przez świat z armią nocnych kreatur
Jestem jak Markiz de Sade poznańskiego rapu

Jak biblijny wąż wciąż będę namawiać do złego
Bo mam ten czarny charakter jak jebany Belphegor
Więc powiedz swoim kolegom, że wyszedł nowy materiał
Oto chore melodie, w mieście wybucha histeria
W twoich arteriach zaczyna pulsować krew
Wzrasta gniew, robię hałas dla wielkomiejskich stref
Jak Napalm Death siłą słów oponentów gniotę
Traktując mikrofon jak spirytystyczny totem
To ten rap, który zniszczy twoje psychiczne zdrowie
Albowiem nienawiść kryje się w każdym wyplutym słowie
Człowiek powiem ci jedno – pacyfizmem się szczycę
Jestem tak pozytywny jak Młot na Czarownice
To jest opium ukryte w muzyce, czysty narkotyk
Jestem powodem przez który słabi czują zły dotyk
Gram rap w klimacie gotyk, a za to kilka złotych
Kupiłeś CD, które rozerwie głośnik jak trotyl
Jak zatrute groty strzał, jak Killazi Blaoew!
Jak Mr Hyde zamieniam wszystkich łaków w krwawy miał
Wpadam w amok, w szal, mój flow to czysta furia
Czerpie życiową energię ze wszystkiego co mnie wkurwia

Kumasz? śpiewano o mnie już w pogańskich pieśniach
Pamiętaj o tym jak o WTC jedenastego września
Oto liryczna rzeźnia, tu słowa bolą mocniej
Niż cięcie tępym nożem w wannie wypełnionej octem
Nocne plemię nosi znamie ukrzyżowanego ptaka
Blaka, blaka - będę taplał się w twoich stygnących flakach
To jakbyś skakał z pętlą wokół szyi na bungee
Przy nas Dzieci Kukurydzy to jebani ministranci

Oto liryczny kat, stylistyka bezlitosna
Mój mikrofon jest jak bat, wszystkich słabych czeka chłosta
Dumnie idziemy przez świat z armią nocnych kreatur
Jestem jak Markiz de Sade poznańskiego rapu